

godło: Szerelmes

Kiedy wyruszam w podróż, znikam z map

Rytuały podróżne

Wszystko zaczyna się od pakowania. Przygotowania plecaka czy torby, kilku niezbędnych do życia przedmiotów: lekarstw, elementów garderoby, dokumentów osobistych i kosmetyków, książek, aparatów fotograficznych, słuchawek. Niewątpliwie świat współczesny robi wszystko, aby ułatwić człowiekowi ten proces – miniaturowe kosmetyki i ręczniki podróżne zajmują osobne, wyróżnione miejsca w niektórych sklepach i mniej przestrzeni w spakowanych walizkach. Mimo tego, już na początkowym etapie wyruszania w drogę, natrafiamy na opór. Pierwszą trudnością jest konieczność podejmowania decyzji – czy akurat te przedmioty okażą się potrzebne? Czy w miejscu, do którego zmierzam, będą odpowiednie? Czy na pewno zabieram lekarstwa na wszystkie przypadłości, jakie mogą się przytrafić? A zapasowe baterie? I książki, czy te nie znudzą się po kilku liniijkach, lub przeciwnie, czy nie zabraknie stron do końca podróży? Natrafiamy więc na kolejną przeszkodę, jaką dla podróżującego jest ciężar – jasno określony przez linie lotnicze, ale także ten podstawowy problem własnej wytrzymałości fizycznej. Jeśli wyruszamy na zaledwie kilka dni, zminimalizowanie potrzeb być może nie stanowi trudności, co jednak w wypadku dłuższej podróży, na inny kontynent bądź nowy etap w życiu?

Zatem ciężar, a wraz z nim pierwsza obsesja wędrowca: czy to na pewno jest niezbędne? Jeśli stanie się utrapieniem, zniszczy przyjemność wyprawy. Jakie jednak kryteria należy przyjąć, aby zabrać tylko to, co konieczne do życia, co chroni przed zimnem i głodem, a nie służy przede wszystkim do wypełnienia nudy. Tym wyraźniej należy określić przedmioty najważniejsze; będąc współczesnym nomadą, biegunem, ponieważ potrzeba nieustannego bycia w ruchu już w samym swoim założeniu wyklucza możliwość posiadania stałego punktu odniesienia - domu, do którego można wracać i w którym można pozostawić rzeczy, których w podróż nie zabrano. A w takim razie (parafrazując Stanisława Barańczaka) jeśli literatura, to tylko taka, którą można zostawić w hali dworca czy na siedzeniu pociągu, a ubrania jedynie takie, które będą służyć długo i często.

Jest jeszcze jeden znaczący element wędrowki i wędrowania - cel, do którego należałoby zmierzać. Na początku drogi zwykle niewidoczny i niedostępny, lecz z czasem wyłaniający się i rezonujący coraz mocniej. Nie zawsze jest to jednak punkt na mapie, do którego podróżny zamierza się udać. Celem może być także sama droga, ze wszystkim co

przynosi: zmęczeniem, trudem, rytmiką oddechu i kroków. Jest to cel właściwy nomadom. Biegunom i biegunicom, którzy aby istnieć, potrzebują mobilności.

Przybywa, by odejść

Iść tak daleko, aby wyplątać się wreszcie z sieci popytu i podaży, spraw pilnych i kwestii przez swą zawilgość trudno opisywalnych i awaryjnych. Wyplątać się rodzinnych relacji, betonowych wstęg ulic miast, własnego życia. Z natłoku informacji, codziennej prasy, tak daleko, aby przekroczyć granice Państwa Sieci. Podobno ktoś, kto przyszedł, musi wiedzieć, dokąd pójdzie – inaczej ulice pełne byłyby ludzi, którzy po prostu chodzą. Samotni wędrowcy, bieguni i biegunice, gnani nie do końca zdefiniowaną potrzebą zmierzają tam, gdzie nic na nich nie czeka i niczego nie znają – nieokreślone tam jest jednak inne niż miejsce, od którego odchodzą, a to wystarczający powód, aby ruszyć w drogę.

Bo żeby podróżować naprawdę, warto nauczyć się samotności. Wędrowka w pojedynkę to świadomość rytmu własnych kroków i oddechu, a następnie utrzymaniu tego rytmu tak, aby się nie męczyć mimo kilometrów czy ciężaru doświadczeń i bagażu. Być może samotność nie jest konieczna – zetknięcie się z kimś drugim, innym, może być przyjemne i wartościowe dla naszej podróży, jednak wędrowka w liczniejszej grupie, to nieustanne wchodzenie sobie wzajemnie w drogę, potracanie łokciami. W niewielkim towarzystwie można podzielić się samotnością i otaczającym światem, zachwytem i niepokojem. Odosobnienie jest człowiekowi potrzebne, aby oczyścić się poprzez drogę, być ze sobą w zgodzie – i dalej, aby odnaleźć harmonię z otoczeniem, początkowo nieznaną przyrodą, która staje się oswojonym i bliskim towarzyszem wędrowki. Świat drzew, roślin, małych owadów i dużych zwierząt, a nawet wiatrów, staje się elementem podróży, podobnie jak miejski krajobraz budynków i sygnalizacji świetlnej – rytm, który splata się z rytmem człowieka będącego w drodze. Wyciszenia oraz intonacje, wierne towarzystwo, swoisty dialog. Naddana wartość podróży, której zazwyczaj sobie nie uświadamiamy wyruszając. Chcemy pobyć sami, wyciszyć i uporządkować myśli – oddając wydeptanym ścieżkom kroki przystępujemy do rozmowy, która rozpoczęła się długo przed naszym przybyciem, lecz nasz cichy udział może przyczynić się do jej rozwoju.

Jednak nadchodzi moment, kiedy ten drugi jest potrzebny. Stanowi lustro, pryzmat, przez którego postrzegamy samych siebie i naszą inność. Bez Ruty Izidor nie uświadamiałby sobie zamkniętej przestrzeni Prawieku. To ona zabiera go do tego leśnego miejsca, w którym znajduje się granica - ponieważ ruch w Prawieku możliwy jest tylko w jednym kierunku, w głąb siebie. Podobnie jak Ida, bohaterka *Ostatnich historii*, powieści z 2004 roku, doświadcza on nieznosnego uczucia bycia pomiędzy. Choć dotychczas pewnie przemierzał otaczający go

świat, dostęp do wiedzy tajemnej i poczucie zamknięcia zaczyna go przytłaczać. Więc może lepiej w pojedynkę, samotnie, będąc zdany jedynie na swoje możliwości. Zostawić wszystko i odejść.

Wszędzie i nigdzie

Na początek należy zrezygnować z tego, co materialne. Zbędnego ciężaru zakorzenienia, więzi rodzinnych i kulturowych, bagażu. Jak Maja, być przezroczystym, nie dotykać stopami ziemi. Kategorie przynależności i jej braku uwidaczniają się w *Ostatnich historiach* Olgi Tokarczuk, trylogii kobiecych głosów, dialogu nomadyczno-genealogicznym. Zarówno Ida, jak jej matka (Paraskewia), i córka (Maja) powtarzają gest zanegowania, który uniemożliwia im kontynuowanie podróży życia. Parka jest jednak przede wszystkim banitką, towarzyszy jej poczucie straty domu; Ida choć podejmuje wędrówkę, aby oderwać się od ciężaru rodzinnej historii i codzienności, jest jednak przede wszystkim córką, a następnie matką, uwikłaną w reguły świata. Niemożliwość zanegowania relacji geologicznych sprawia, że brakuje jej sił koniecznych do rozpoczęcia własnej wędrówki.

Reguły te zdają się nie mieć władzy nad najmłodszą kobietą rodu, Mają, która różni się zarówno od tych, którzy wrastają korzeniami w domy i zakurzone regały ciężkich książek, czy też od tych, którzy pakują do walizki notatnik pełen adresów i numerów telefonów, kupują bilety tam i z powrotem przygotowując tabelkę kwot oraz rat. Jest kimś w rodzaju ducha wędrownego, który ociera się o otaczający go świat, lecz nie całkiem do niego należy: *Ona jest przezroczysta, nie dotyka stopami ziemi. Unosi się – to dlatego tym, którzy mocno stoją na ziemi i gdziekolwiek przystaną na dłużej, zaczynają wypuszczać korzenie, dlatego tym ludziom wydaje się, że ona ucieka. Nie, nie ucieka. Jej domem jest droga, mieszka w podróży. A podróż nie jest linią, która łączy dwa punkty w przestrzeni – to inny wymiar, to stan* (Ostatnie historie, s. 260). Wydostając się z ciasnych ram i rodzinnych czy kulturowych zasad, ma w końcu możliwość by wędrować naprawdę, a nie tylko przemieszczać się i zwiedzać. Wyruszając w drogę, przekracza zarówno granice wyznaczone przez kartografów i autorów przewodników, nie tylko ról społecznych, ale przede wszystkim przekracza własne, poszukuje innego świata w swoim wnętrzu i dzięki wędrówce choć częściowo udaje się spełnić ten cel. Odwraca się od kobiet swojej rodziny i innych przedstawicieli plemion osiadłych aby postrzegać język i człowieka w perspektywie przestrzennej. To wymiar przestrzenny staje się najbliższym odniesieniem dla kogoś, kto (już) nieprzynależy, ocierając się o świat nie stanowi już jego części. Maja utożsamia się więc z miejscem, specyficznym wymiarem przestrzennym, jakim jest morze, jego przeistaczanie się, powolny ruch i zacieranie granic: *Morze składa się z warstw, delikatnych*

ulotnych, niewidzialnych. Można je wyczuć tylko ciałem, całą jego powierzchnią. Kto wsunie się między nie, poczuje ulgę, jakby to był powrót do dawno utraconego domu, do prawie już zapomnianego wielkiego oswojonego ciała (Ostatnie historie, s. 236). To w tych kobietach mógłby realizować się projekt Rosi Braidotti, w której tekstach metafory nomady i nomadyzmu powracają jak echo. Słowo kojarzące się z ludem wędrującym, nieprzywiązanym do żadnego miejsca zostaje zarówno przez Braidotti jak i przez Tokarczuk poszerzone o dodatkowy wymiar; staje się nowym sposobem myślenia o podmiocie, tożsamości i kobiecie, ale również polityce, życiu czy o samym sobie. Kluczowe kategorie myślenia o podmiocie nomadycznym to płęć, różnice i ciało, z których tkąć można mozaikę obszarów odniesienia, tworząc kolejne (nie)ostatnie historie różnych kobiet, które przekraczając własne bariery wyruszają w drogę, aby skonfrontować się z innym światem.

Do miejsc, których nie można znaleźć

Trzeba iść naprawdę daleko, aby dotrzeć poza granice samego siebie. Tak, aby zmieniła się przestrzeń, a dzięki temu wypełniła nas pustka - jednak nie ta, która pochodzi z nicości i nudy, która stymuluje do ruchu i działania, pakowania i odchodzenia; raczej ta, która jest czystą potencjalnością, źródłem inspiracji. Ciało, dotychczas chwiejne i niestabilne, odnajduje równowagę - życie powiązane z drogami i ścieżkami motywuje do nawiązania relacji z upływającym czasem, zmiennością pór roku. Wnikaniem bez reszty w harmonię świata.

Przede wszystkim ruch i przekraczanie granic wpisujący się w dyskurs zerwania i nieciągłości. Właściwie każda książka Tokarczuk, od *Podróży ludzi księgi* po *Opowiadania bizarne* zwraca uwagę na przemieszczanie się, wnikania do światów odległych lub bliskich. Tę drzemiącą w człowieku potrzebę określa wyraźnie w wydanym w 2012 roku nakładem wydawnictwa Krytyki Politycznej zbiorze esejów *Moment niedźwiedzia: Ten powód* [wyruszenia w podróż] *musi być rozsądny: zobaczyć, doświadczyć, załatwić, kupić, wyjaśnić, odnaleźć, prześledzić, podążać tropem, sprawdzić* (Moment niedźwiedzia, s. 54). Człowiek współczesny, aby odnaleźć się w płynnych granicach ponowoczesnej rzeczywistości, potrzebuje zmienności. Kreowane przez Tokarczuk światy przedstawione są często nieuchwytnie, zdeintegrowane, pełne niepewności. Trudno jest więc zapuszczać w nich korzenie, zaangażowanie się w nie prowadzi do codziennego zawieszenia lub wewnętrznego rozdarcia. Lepiej jest więc odejść, trwać pomiędzy, czerpać energię z nieustannego ruchu. Tylko dzięki mobilności można skonfrontować się z innym obliczem świata, a być może także odnaleźć to, czego nieświadomie poszukujemy. Uniknąć zatonięcia w marazmie codzienności, ciemnej i gęstej materii bezruchu, która osiada na człowieku początkowo jako warstwa chroniąca przed obawą zmiany, lecz

szybko przeistacza się w ciężki pancerz uniemożliwiający poszukiwanie inności. Bezruch to dla bohaterów Tokarczuk śmierć za życia. Jedno miejsce, jedna osobowość, jeden wymiar, to stanowczo za mało, aby pomieścić płataninę powiązań, całą kolekcję wrażeń i wspomnień, mierzoną nie tyle pieczętkami w paszporcie czy biletami na rozmaite środki komunikacji, a raczej możliwościami (wykorzystanymi lub nie), obrazami zapisanymi w pamięci czy obudzonymi tęsknotami.

Poza światy

Jeden z bohaterów *Biegunów*, młody Serb Nebojsza, mówi, że ludziom w podróży wszystko wydaje się nowe i czyste. Pełne życia - ponieważ to, co budzi chęć ruszenia w drogę to nieświadomione przecucie śmierci. Rzeczywistość, jaką poznajemy nie stanowi jednak w powieściach Tokarczuk zbioru zamkniętego. Należy ją poznawać, rozpoznawać i przekraczać. Tylko tak można uniknąć tego, co nieznane i ciemne, zaklinać drzemiące gdzieś w ukryciu zło, dotykać sacrum. Wędrowki, podróże czy pielgrzymowanie nie różnią się od siebie tak znacząco, kiedy ich celem jest przede wszystkim uniknięcie zakorzenienia w tym, co codzienne i odnajdywanie tego, co najważniejsze w tym, co przynosi dzień. Bierny jest smutek, a ruch prowadzi do rezygnacji ze wszystkiego, co przytłacza - ciężaru przedmiotów i myśli.

Nuda nie może być zatem jedyną motywacją do wprawienia ciała w ruch - podróż nie służy do tego, aby zabić czas, lecz podobnie jak dzieła plastyczne ozdabiają przestrzeń, a muzyczne czas, tak wędrowanie i poznawanie ozdabia egzystencję. Ciało, które znajduje się w ruchu, doświadcza harmonii ze światem; serce mocniej pompuje krew, która szybciej przemieszcza się kilometrami żył. Bieguni i biegunice czują pod stopami ruch ziemi, wrastających korzeni i pełzających owadów i dostosowują do niej własny rytm - kroków, oddechu, życia. Przemieszczają się tak, jak rośliny wznoszą i przekwitają, a ludzie odmawiają swoje modlitwy - niestrudzenie. Nie wbrew światu, lecz razem z nim, mimo tego, że w każdym momencie swojego życia, podobnie jak w każdym z odwiedzonych miejsc, są tu tylko przelotnie.